

Jesteśmy dziećmi nowego tysiąclecia czy *dziećmi telewizyjnymi*?¹

ZDZISŁAW GRZEGORSKI

I. WPROWADZENIE

żyć wydajnie, to żyć w świecie informacji – powiedział jeden z ojców elektroniki, Norbert Wiener. Niech by to była myśl przewodnia naszej wspólnej refleksji. *Żyć wydajnie...* – tylko: jak? Tutaj, w kręgu problemów wychowania chrześcijańskiego, mamy sobie wiele do powiedzenia. *Radość i nadzieja, smutek i trwoga ludzi współczesnych...* (Gaudium et spes) – to i nasza radość, nadzieja, także niepokój... Przeżywamy swoistą *awanturę intelektualną* – czujemy się sprowokowani do wysiłku, rozwoju intelektualnego, ideowego – do zapanowania nad mnożącymi się, udoskonalającymi się środkami przekazu. Niemożliwa jest jakaś *emigracja wewnętrzna*, ale właśnie obecność, zaangażowanie, aktywność. Ten problem to humanizacja środków przekazu w obliczu elektronizacji życia...

Problemy, które będziemy się starali ukazywać, mają charakter interdyscyplinarne. Tu nie czas, by je dokładniej dokumentować, szerzej rozwijać, więc niech wolno będzie zwrócić uwagę na tom Homiletyka kontekstualna, gdzie można znaleźć szersze ujęcie problematyki, a przede wszystkim poradnik dla rodziców i wychowawców Ja, dziecko i TV, który ukazał się w koedycji Wydziału Teologicznego z Drukarnią i Księgarnią św. Wojciecha.

Jak patrzemy, jak rozumiemy świat mediów, w którym jesteśmy zanurzeni? Jakie wyciągniemy wnioski z naszej wspólnej refleksji, o co chciałbym zabiegać chcąc się... skomunikować, by zakomunikować! Jak wspaniale język polski, nawiązując do nowego słownictwa, potrafi zaszykalizować problem, który i sam na co dzień przeżywamy w relacjach międzyludzkich, i doświadczamy wszelakich zabiegów, które stosują masowe środki przekazu, by z nami się kontaktować, nan

¹ Konspekt wykładu na Wydziale Teologicznym UAM 20 maja 2000 r. podczas III Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki.

komunikować dobrane, często selekcjonowane treści, odpowiednio *przyprawione*, by się łatwo sprzedawało, przy okazji połykając reklamy...

Tak nam się prezentuje świat mediów, zwłaszcza elektronicznych, najbardziej ekspansywnych. Niepokoi to – naprawdę – że rozwój środków przekazu zdaje się wyprzedzać sferę filozofii, ideologii, co gorsza: wszelakiej pedagogii. Mamy traktaty o dialogu międzyludzkim, egzystencjalistyczne i... egzystencjalne niepokoje o brak zrozumienia, co wyraża się nawet w codziennym życiu wyrzutem człowieka wobec człowieka: Dlaczego mnie nie rozumiesz?

Niedawne to czasy, gdy – jak pamiętam – użycie pojęcia *komunikacja międzyludzka*, interesujące mnie jako homiletę o orientacji kontekstualnej, interdyscyplinarnej, określenie *komunikacja słowa Bożego, przekaz homiletyczny* wywoływały uśmiech i skojarzenie z PKP, PKS... Jak szybko, jak wiele się zmieniło! Prawo funkcjonowania zdobyło poszerzone czy ożywione pojęcie *komunikacja*. A tkwiło ono głęboko w potocznym języku, zarazem ujawniając istotną prawidłowość porozumiewania: trzeba się skomunikować, by zakomunikować... A cóż powiedzieć o tak ewidentnie ujawniającej się problematyce źródłostwo łańciskiemu: *communicatio – communio – unio*... Porozumiewanie międzyludzkie, wspólnota, jedność – pojęcia głęboko humanistyczne, docierające do nas poprzez tradycję chrześcijańską i za nimi się tu opowiadamy ufając, że postęp elektroniki i udoskonalanych środków przekazu może zbliżać ludzi do siebie, wzbogacać kontakty, poszerzać wiedzę o nas samych i świecie, w którym żyjemy – mimo słusznych, uzasadnionych niepokojów o dehumanizację stosunków międzyludzkich, jaką mogą powodować.

Ku zaskoczeniu niejednych, instrukcja duszpasterska papieskiej Komisji ds. Społecznych Środków Przekazu o tak wiele mówiącym tytule: *Zjednoczenie i postęp* już w 1971 wprost euforycznie kończy się proroczym zdaniem: *Lud Boży w pochodzie wieków jest równocześnie dawcą i odbiorcą. Spoglądając w przyszłość, ufnie i z gorącą miłością śledzi on zapowiedź rozpoczynającej się świeższej epoki przekazu społecznego* (pkt 187), a problematyka mediów ciągle wraża w sugestiach Komisji. Ostatnio instrukcja *Etyka i komunikacja* przypomina pracownikom mediów, że kryterium komunikowania winna być godność osoby ludzkiej, przestrzega przed wykorzystywaniem nowych technik do celów etycznie niewłaściwych.

II. NOWE TYSIĄCLECIE – SPOŁECZEŃSTWO INFORMACYJNE

W serii wydawniczej Prognozy XXI wieku autorzy w tomie *Media* (Patrick Barwise, Kathy Hammond, *Media*, W-wa 2000) stawiają pytania: *Nasz wiek się kończy, czujemy się jego spadkobiercami, a jednocześnie wybiegamy myślą w przyszłość. Dokąd zmierzamy? Jak potoczą się dzieje ludzkości? Co budzi*

nadzieję, a co niepokój? Co nas czeka w XXI wieku? No, zastanawiamy się nie tyle analizując, prognozując rozwijające się procesy, ile szukając formuły działania wydajnego życia w świecie informacji. A wszystko wskazuje na to, że stajemy się – jak to nazwano – *społeczeństwem informacyjnym*, w którym wymiana informacji, ich odbieranie, przyswajanie, przetwarzanie jest czymś istotnym, acz, jak się oblicza, 2 miliony Polaków korzystających z Internetu, to jeszcze niewiele. Ale ile godzin spędzamy przed telewizorem, to już zupełnie inna sprawa i właśnie telewizyjny przekaz będzie nas najbardziej interesował i – co najważniejsze, powiedzmy od razu – przy jego odbiorze aktywność intelektualna, moralna pewna znajomość prawidłowości międzyludzkiego porozumiewania.

Chyba zanika zmysł kontemplacji, podziwu dla świata, dla życia, dla człowieka i jego możliwości – w tym dla – niech wolno będzie tak to określić: misterium słowa ludzkiego... Rodzi się w umyśle, kształtuje się pojęcie, otrzymuje nazwę, którą człowiek – technicznie określając – koduje w słowo mówione czy pisane, by je przekazać słuchaczowi, czytelnikowi, u którego ten proces przebiega w odwrotnym kierunku...

Niech wolno będzie mi włączyć nutę osobistą... Wiele zawdzięczam kontaktom ze środowiskami amerykańskimi, gdzie tzw. eksplozja informacyjna wybuchła chyba najwcześniej. To przed laty prof. Frank Dance uświadamiał mi, że komunikacja międzyludzka nie przebiega prosto, linearnie od osoby a do osoby b, ale cyrkularnie i dwustronnie, a więc zazębiając się o różne uwarunkowania i ma konieczny ruch zwrotny (feed-back), różne możliwe reakcje drugiej osoby, co w innych kategoriach nazwalibyśmy strukturą dialogową porozumiewania. Z kolei by wspomnieć choćby jeszcze jedno osobiste doświadczenie – kontakty osobiste i liczne książki (Cud dialogu, Partnerzy dialogu) z protestanckim pastoralistą o ogromnej wiedzy i... jakże głębokiej wierze – ciągle żywo wspominam prof. Reuela Howe'a! – pomogły mi zrozumieć dialog jako spotkanie postaw, kiedy to trzeba pokonać szereg barier komunikacyjnych, jak język, wyobrażenie obu stron o sobie itp., by nastąpiło zrozumienie się czy porozumienie.

III. UBEZWŁASNOWOLNIENIE VERSUS AKTYWNA TOŻSAMOŚĆ

Uczuleni na wielorakie problemy, jakie wiążą się z problematyką międzyludzkiego komunikowania, szukajmy rozwiązań. Zawężamy naszą refleksję do obrazu świata i życia, jaki kreuje masowy przekaz. Choć bardziej humanistycznie – by nie powiedzieć eufemistycznie – odbieramy określenie *społeczny* przekaz, to jednak masowość, niestety, jest jego główną cechą: od w pewnym sensie monogenicznego nadawcy do heterogenicznego odbiorcy. Masowy przekaz chciałby każdego zadowolnić, każdego obsłużyć, a przy tym mieć profity finansowe. *Kisiel*, Stefan Kisielewski, w swoich felietonach to aprobował i przekonywał pisząc, że telewizja, słu-

chacz lub czytelnik ma do dyspozycji potrawy według formuły szwedzkiego stołu: niech sam wybiera, nawet jedząc śledzia z ciastkiem.

Gdzie tkwi problem? – *Wolność została nam nie dana, ale zadana* – jak nam przypominano. Wolność wyboru! A z tym łączy się z jednej strony zrozumiałe zjawisko pluralizmu postaw i idei w świecie, nazywanym globalną wioską, w którym także poprzez masowy przekaz jesteśmy ciągle konfrontowani z innymi niż nasze postawami – a z drugiej naszym, ciągle dominującym poczuciem jedności narodowej, jedności kultury i religii. A więc omal niepostrzeżenie stanęliśmy wobec zasadniczego problemu pluralizmu i tożsamości, jakkolwiek byśmy go rozumieli. Odnotujmy i pomірmy mniejszej rangi niepokój o uzależnienie od burzliwie rozwijających się nośników informacji. Ileż tych uzależnień? Wymienianie ich mogłoby przypominać rachunek sumienia...

Wniosek jest jeden i chyba ciągle nam się narzuca: człowiek – jego osobowość, co potrafi przedstawić kreowanym, wirtualnym, zobrazowanym sugestiom, ideom, czy potrafi twórczo, samodzielnie odbierać masowy przekaz. A w wypadku autentycznie chrześcijańskiej postawy – także innej, własnej – czy potrafi odczytać sens jakby wewnątrz Kościoła, umacniany poczuciem ideowej wspólnoty z innymi. Czy choćby potrafi sobie skomentować pokazywany mu, zawsze kreowany, selekcyonowany i autorsko opracowany obraz świata. Nie można jednoznacznie negatywnie lub pozytywnie oceniać wpływ masowego przekazu: on może uruchamiać tak proces rozwoju, jak i destrukcji osobowości. Ergo: z jakim bagażem zainteresowań, zapotrzebowań siadamy przed telewizorem? Czego szukamy? – Tu tkwi istota rzeczy i rozwiązanie: w nas, odbiorcach, w refleksyjnym odbiorze, w myśleniu (ma przyszłość – mawiamy), a nie tyle tam, gdzie zbyt pochopnie się szuka rozwiązań – w protestach, anatemach, choć i one winny być znane nadawcom i niekiedy egzekwowane.

Wspomniany już poradnik dla rodziców i wychowawców Ja, dziecko i TV – z głębokim przekonaniem pozwoliłem sobie dedykować: *W hołdzie Januszowi Korczakowi...* Pisał on kiedyś: Dziecko jest cudzoziemcem, nie rozumie języka, nie zna kierunku ulic, nie zna praw i zwyczajów. Niekiedy samo rozejrzeć się woli; gdy trudno, prosi o wskazówkę i radę. Potrzebny przewodnik, który grzecznie odpowie na pytanie...

Jak komentują jego rozeznanie (Chymuk, przypis 9), *Dorośli przede wszystkim powinni zrozumieć, że dziecko, to rzeczywisty partner do refleksji nad zagadką życia*. Tym bardziej, że odbiór przekazu telewizyjnego z natury rzeczy wymaga aktywności. Tak jak czytany, słuchany przekaz uruchamia naszą wyobraźnię i – oby – refleksję krytyczną (nie znaczy zaraz: krytykancką, negatywną). Dziecko zaś musi mieć przewodnika – to truizm, a jednak rzeczywistość skrzeczy i trzeba to starszemu pokoleniu – nawet w tym miejscu – wypomnieć! Jak na razie, bitwa o dialog rodzinny jako element korektury wpływu masowego przekazu – tak nazwałem swego czasu studium z wątkami, załączkami rozmów

(HOM. KON, i Ja, dziecko...) – jest przegrana! Z przekazem można by to przedstawić na trzech rysunkach: małe dziecko odpycha mamę, która próbuje do niego mówić podczas oglądania telewizji: *Mamo, nie przeszkadzaj. Cicho!* Dziecko nam wyemigrowało psychicznie z domu... Na drugim starsze dziecko pyta: *Czy mu on go zabił?* – Matka: *Nie wiem, daj mi spokój. Nie mam czasu.* Na trzecim ojciec komentuje jakąś sekwencję wydarzeń filmowych: *Jam bym tak nie postąpił – Ojciec, tyś frajer...*

Zaistniała nowa sytuacja wychowawcza, a to z niejakim trudem dociera do starszego pokolenia. Ewentualnie w formie protestu i buntu, obwiniania nadawców o gorszenie dzieci i młodzieży (co oczywiście bywa słuszne). Nadal bez autorefleksji, ile w tym... zasługi realizowania własnego modelu wychowania. Jest więc problem wychowywania DO odbioru, ale i PRZEZ odbierane przekazy! Ileż tu materiału do dialogu i zastanawiania się nad życiem – i korektury, i przyswajania dziecku właściwych, z pewnością własnych, rodzicielskich przekonań. Oczywiście nie bez trudu, umiejętności prowadzenia dialogu wychowawczego, którego chyba – niechętni starsi wybaczą – trzeba może się nauczyć, by nie przegrać konkurencji z uroklivym, audiowizualnym przekazem. Ono tak łatwo się utożsamia z dziecięcym bohaterem, tym bardziej, gdy nikt dziecka nie pobudził do zastanowienia. Co gorsze: jeśli wychowawca, rodzice nie wystąpią w charakterze tzw. przywódcy opinii – a taka prawidłowość istnieje w grupach rówieśniczych i wspólnotach ludzkich – to zrobi to koleś na podwórku pogłębiając – pozytywny czy negatywny – wpływ: *A widziałeś co oni wtedy robili, pamiętasz?*

Tu znów trzeba by odwołać się do badań: rzadko ma miejsce wpływ linearny bodziec A z programu zostaje powtórzony jako A w konkretnym, własnym postępowaniu telewidza. A więc, jak twierdzi Joseph T. Klepper, masowe środki przekazu nie są koniecznymi i wystarczającymi sprawcami zachowań odbiorców, gdyż działają poprzez i pomiędzy innymi czynnikami. Raczej wzmacniają postawę widza-słuchacza, czytelnika, aniżeli zmieniają. Ich oddziaływanie sprzyjające zachowaniom odbiorcy czy – w pewnych wypadkach – wprost inspirujące do naśladowania jakiejś postaci, jest zawsze uzależnione jeszcze od sytuacji w chwili odbioru programu, reżyserii filmu, a zwłaszcza reakcji współwidzów, a więc i rodziców. Słuszny niepokój budzi wiarygodnie ukazana agresja, przemoc, używanie siły fizycznej. Mówi się, że agresja zwiększa uczucie strachu u dziecka, a realizm scen i jego umotywowanie zaś jednak sprzyja utożsamianiu się z agresorem, tym bardziej – znów dżungla zażębień – gdy zna podobne w życiu codziennym... Zdaniem producentów audiowizualnego towaru świadome nasycanie obrazów przemocą i erotyzacja treści audiowizualnych sprzyja popytowi zaspakajając zapotrzebowania, a zarazem je wzmaga, do czego od razu dołączają się reklamodawcy... i krąg się poszerza!

Powie ktoś: Niech wyręczają nas nauczyciele – w szkole są komputery, są lekcje edukacji medialnej!

Niestety... Problem jest bardziej skomplikowany. Faktycznie, przed wielu laty zaczęły powstawać w świecie programy edukacyjne. Sam wykorzystałem jeden z nich, ciągle aktualny – by było ciekawiej: dzięki kontaktowi z... australijskim pedagogiem! Rychło okazało się, że subsydia producentów dla ich realizacji i rozwoju – zostały wstrzymane. No bo jakże subsydiować wychowawcze działanie szkoły w tej dziedzinie, skoro to osłabia presję audiowizji, w tym reklam? Aktualne badania wskazują, że sytuacja się pogarsza. Idea wychowania audiowizualnego znalazła się w potrzasku: z jednej strony interes przemysłu filmowego, a z drugiej ideologowie, obrońcy coraz szerzej pojmowanej wolności i swobody tworzenia i odbierania przekazów. To napięcie uwydatnia się także przy konstruowaniu współczesnych programów edukacyjnych, które raczej zmierzają do uczenia o transmisji i kreowaniu przekazów elektronicznych – dobre i to – rzadziej o interpretacji i analizie programu, bo tu pojawia się zagadnienie kryteriów ideowych i moralnych. Co ma zrobić nauczyciel, gdyby prowadząc uczniów do oceny krytycznej, negatywnej ukazywanej sytuacji (a jaka jest jego hierarchia wartości, światopogląd?) usłyszał od ucznia: Ojciec mówi, że tak wolno, to jest dobre? – Dom, rodzina – nikt jej w wychowaniu nie zastąpi, może jedynie – oby! – pomóc.

Dialog rodzinny... Czy to takie trudne? – Ubezwłasnowolnienie albo zachowanie tożsamości – istnieje jedynie taka alternatywa. Być może w rozwijającym się społeczeństwie informacyjnym wszyscy – tym bardziej rodzice – musimy się zastanowić, dokąd zmierzamy i chyba... doksztalcać się. Czy to takie trudne pomóc ukształtować młodym – a i u siebie – nawyk osądu, daleki od natrętnego moralizowania? Często uderzy nas jakaś sytuacja ukazana w filmie, problem, przed którym stanął bohater: jak go rozwiązał? Co mógł zrobić, jak postąpić? Czy film był wartościowy, dostosowany do wieku dziecka, pomagał rozumieć świat, ludzi? Jakie propagował wartości itd. Wskażmy na pewne *narzędzia* interpretacyjne – stawiamy sobie i młodym pytania:

- Dlaczego wymyślono takie wydarzenia? Jaka jest ich logika? Czym uzasadniono przebieg wydarzeń?
- Jakie zasady i przyczyny, *siły i potęgi* kierują biegiem wydarzeń? Jak to rozpoznać? Czy któraś z postaci wyraźnie to deklaruje i ujawnia?
- Pytajmy szczególnie o głównego bohatera: co o nim wiemy? Czym się cechuje? Rządzi sobą czy jest czymś zniewolony? Jak zachowuje się w trudnych sytuacjach, jak rozwiązuje problemy? Miły – brzydki – zły – dobry... Czy tacy bywają, tak postępują? Jak go ocenić?

Jeśli w kontaktach z innymi sami zadajemy sobie podobne pytania co do ich postępowania, ich intencji – czemu nie zastanowić się nad postępowaniem wymyślonych, kreowanych postaci, skoro nas zafascynowały? Przyznajmy szczerze, że

przy takim postawieniu sprawy odkrywamy, jak bardzo poddajemy się sugestii zachowań wyimaginowanych postaci, *zastępczo* przeżywamy nieosiągalne czy niedostępne rewiry doświadczeń życiowych, bogactwo, luksus i te pe, i te de. Oczywiście wolno, można, to jest relaks, rozrywka – wszystko dla człowieka, który jest wolnym dzieckiem Boga. A Stwórca ciągle z swoim stworzeniem, z każdym z nas prowadzi ów zgoła kosmiczny dialog wewnętrzny – inicjuje i podtrzymuje człowieczą refleksję nad życiem,

Jak więc brzmi odpowiedź na pytanie postawione w tytule, które zdaniem pewnej dziennikarki zapowiadającej ten temat, na które ja dziś mam dać odpowiedź? – Byłaby to odpowiedź wieloaspektowa. *Dziwny jest ten świat...* – śpiewa Czesław Niemen. Jesteśmy dziećmi nowego tysiąclecia, stanowimy społeczeństwo informacyjne, acz na jakimś etapie rozwoju, a wielu z tu obecnych wychowało się na telewizji, jeśli to nie jest zbyt prostacko sformułowane... Natomiast sami się przekonujemy, ile jest do zrobienia, jakie zadania nas czekają, by nie być... *dzieciakami telewizyjnymi*, nie umiejącymi twórczo korzystać z tego, co jest i może być dobre. Bylebyśmy nie poddali się ubezwłasnowolnieniu.

W końcu odetchnijmy od problemów i powróćmy do dzieci, o których tu wiele, często z niepokojem mówiliśmy. Nie przestaję podziwiać, jak mój przyjaciel, którego nie tak dawno przyszło mi żegnać, Józef Ratajczak, potrafił oddać świat dzisiejszego dziecka w tomiku poezji *Stajenka pełna dzieci*. Oto fragment *Pokłonu trojga dzieci*:

Nie ma przy złóbk
Trzech Króli.
Jest mała Ula
i pies małej Uli,
który z wrażenia
i strachu
do swojej pani się tuli.

– Dam pieska Jezuskowi,
Niech dziecię pilnuje i bawi. (...)

Zbyszek
przyniósł tranzystor
wraz z całą przebojów
listą. (...)
I już pokazuje,
jak włączać
i jak nastawiać należy
całą aparaturę.

Uśmiecha się
Święta Rodzina
i palcem wskazuje niebo.
Anielska pieśń się zaczyna
I włączać niczego nie trzeba.

Lecz za muzykę
dziękuje
święta Maryja Dziewica
i z całej aparatury
serce małego Zbyszka
najbardziej Ją zachwyca.

A Staszek chce oddać
Komputer,
ważniejszy
niż skarby Sezamu.
Niech weźmie
choć na minutę!
Tyle tu świetnych programów!

Dziękuje Rodzina,
tłumaczy,
że Dziecię w te grę
nie pogra.
Bóg inny Mu los przeznaczył
i dał Najwyższy
Program (...)